TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

DRUGI FRONT WSPÓŁCZESNYCH RELACJI NIEMIECKO-POLSKICH

Bogumił Grott · 3 marca 2023

Nierzadko spotyka się dziś w Polsce ludzi, którzy podkreślają dobre stosunki ze współczesnymi Niemcami i rozwijającą się współpracę. Przyczyny takiego stanu rzeczy zapewne są różne.

Może to być wynik wpływu trendów kosmopolitycznych i satelickiego sposobu rozumienia europejskości, które także sugeruje odsuwanie na dalszy plan problematyki narodowościowej. Może to być również przejawem dość ograniczonej perspektywy tych osób, skutkującej tym, że są pod zbyt dużym wrażeniem niemieckiej cywilizacji materialnej, a nie dostrzegają innych aspektów naszych relacji. Słyszy się więc o różnych epizodach, w przypadku których wrażliwość na polskie interesy powinna dyktować inne zachowania. Można tu wspomnieć blokowanie oznaczania nazw nowych ulic czy placów, szczególnie na ziemiach zachodnich, nazwiskami osób zasłużonych dla repolonizacji tych terenów, czy też wręcz przyjazne nastawienie do tradycji niemieckiej, która często miała oblicze skrajnie antypolskie. Tak było z wetem większości radnych Szczecina w stosunku do propozycji nadania jednemu z nowych rond w tym mieście nazwiska Lecha Neymana, okupacyjnego eksperta od spraw repolonizacji tych ziem i autora odnośnych publikacji, straconego po wojnie przez komunistów, czy też z kluczborską konferencją upamiętniającą syna burmistrza tego miasta i poczytnego pisarza Gustawa Freytaga (1810–1895), autora powieści *Die Ahnen* (*Przodkowie*) czy *Bilder aus der deutschen Vergangenheit* (*Obrazy z niemieckiej przeszłości*), które stały się czymś w rodzaju narodowej epopei i zostały zaliczone do lektur w pruskich szkołach. Odnośną twórczość Freytaga już dawno oceniono w Polsce jako antypolską i stanowiącą ważną pozycję w procesie kształtowania szowinizmu niemieckiego. We wzmiankowanej konferencji istotną rolę odegrał jeden z wrocławskich germanistów, który proszony przez piszącego te słowa o informację, o czym tam mówiono, wykręcił się przed spotkaniem zaplanowanym wcześniej w rozmowie telefonicznej.

Przykładów takich można znaleźć o wiele więcej, ale nie ma tu miejsca na choćby trochę dokładniejsze ich relacjonowanie. Ogólnie rzecz biorąc, zauważa się, iż miejscowa tradycja niemiecka na zachodnich ziemiach dzisiejszej Polski niejednokrotnie inspiruje osadników przybyłych tam po wojnie z dawnych terenów naszego kraju, czemu towarzyszy pomijanie najnowszej tradycji polskiej, która też ma już swoją historię. Z sarkazmem pisze o tym szczecinianin i dr historii Wojciech Lizak w publikowanych cyklicznie na portalu Nowy Ład wspomnieniach, dokładniej mówiąc, we fragmencie zatytułowanym znacząco – *Szczecinerzy*[1].

CZYTAJ TAKŻE: U źródeł szczecinerstwa

Autor traktuje ludzi zajmujących takie postawy jako typowych półinteligentów, dla których polski topos jest obcy, ponieważ nie wyrośli w kręgu tradycyjnej kultury polskiej. Przed około stu laty Dmowski poruszał do pewnego stopnia podobny temat w swoim artykule *Półpolacy*. Jak można sądzić, mamy tu do czynienia z następną generacją ludzi podobnego typu i podobnej mentalności. Problematyka tego ro-

dzaju ma wiele odgałęzień i czeka na poważniejsze opracowania. Jest warta nie tylko wysiłku publicystów, lecz także badań naukowych. Nie można zapominać, że kulturowe wpływy niemczyzny walnie przyczyniały się do ograniczenia naszego stanu posiadania na zachodzie i chociaż wniosły pewne pozytywy, szczególnie w zakresie kultury materialnej, to w ogólnym bilansie stanowiły duże zagrożenie dla polskości. Pewna ambiwalencja pod tym względem wielu współczesnych Polaków jest więc zjawiskiem stanowczo niepożądanym, zwłaszcza w dzisiejszej epoce, kiedy to Niemcy powoli stają się czynnikiem dominującym w Europie, a jednolity front Zachodu w stosunku do Rosji sowieckiej, dzielący interesy Niemiec od interesów rosyjskich, należy już do przeszłości. Dlatego też sprawy te należy śledzić z uporem i dużą uwagą.

CZYTAJ TAKŻE: Półpolacy

Za pewien wstępny przyczynek do tej problematyki można uznać niedawno opublikowaną książkę dr. Leszka Pietrzaka pt. ***Tajna wojna Niemców z Polską***. Autor jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, historykiem i analitykiem. Pracował jako funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa oraz w Instytucie Pamięci Narodowej. Był również współautorem raportów BBN dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz działał jako członek Komisji Weryfikacyjnej WSI. Jak widać, nie zamykał się w wąskich ramach tej czy innej instytucji naukowej, co wzbogacało jego spojrzenie na zachodzące współcześnie procesy, które nie należą do gatunku szeroko upublicznianych i dobrze znanych. Bez wątpienia patrzył na poruszane przez siebie sprawy ze znacznie szerszej perspektywy, co pozwala sądzić, iż podawane przez niego dane dotyczące międzynarodowych gier są rzetelne i sprawdzone, a wręcz nie do przecenienia.

> Leszek Pietrzak stoi na stanowisku, że „dziś Niemcy nie prowadzą wojny przy pomocy czołgów, Luftwaffe i Wehrmachtu. Równie skuteczna okazuje się polityka, gospodarka i propaganda". Autor przestawia bardzo ważne fakty, które świadczą o tym, że pokój między Polską a Niemcami to tylko pozory. Uważa, iż „nadal toczy się wojna, którą Niemcy wypowiedzieli nam w 1939 r." Oczywiście przedstawiane przez niego wydarzenia nie są zupełnie nieznane w Polsce. Wiele pojedynczych faktów dociera do opinii publicznej, niemniej są to ułamki, które dopiero trzeba sprowadzić do wspólnego mianownika i wyciągnąć z nich wnioski, odczytując właściwe znaczenie. Umieszczone na okładce książki osoby, przynależne do różnych pokoleń i pełniące bardzo różne funkcje w życiu Niemiec, mają symbolizować ową ciągłość podstępnego zainteresowania naszym krajem ze strony zachodniego sąsiada.

W jedenastu rozdziałach autor rozwija swoją narrację, zarysowując istotne punkty tytułowego procesu. Wskazuje na znaczenie pojawiających się od lat licznych przekłamań propagandy niemieckiej. Wyjaśnia, jak takie terminy jak „hitlerowcy" czy „naziści" weszły w miejsce „Niemców", a więc określenia, które w latach powojennych, a nawet i później, było dla wszystkich Polaków oczywiste. Wskazuje, jak ważne w tym kontekście było pojawienie się komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której interesie leżało odgrodzenie jej w świadomości ludzkiej od zbrodni wojennych popełnianych także w imię jej narodu. Zbrodnie zaczęto więc nazywać hitlerowskimi czy nazistowskimi, a nie niemieckimi. Wskazuje na znaczenie takich sformułowań, jak np. „polskie obozy koncentracyjne" czy „polskie getta", które dla świadomych sensu wydarzeń historycznych na ziemiach polskich podczas drugiej wojny światowej ozna-

czają tylko miejsce ich występowania, a nie sprawców. Ale ilu ludzi w Europie i na świecie dysponuje dokładną wiedzą o tym, co dokładnie działo się w Polsce w latach okupacji niemieckiej, zwłaszcza że warunki w okupowanych krajach zachodniej Europy były znacznie mniej dotkliwe? Hasła podobne do tych wyżej przytoczonych żerują na nieświadomości mas i mają za zadanie wpajać im pewien odruch warunkowy, którego celem jest obrzydzanie Polski i Polaków, tak by odbierani oni byli jako sprawcy zbrodni lub co najmniej współodpowiedzialni za ich popełnianie. Przyjmowanie za dobrą monetę takich zbitek pojęciowych pozostawia ślad w ludzkich umysłach, i to taki, który jest korzystny dla Niemiec, bo jego istotę stanowi szkalowanie Polski.

Te same ośrodki na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej celebrują więc „wiedzę" o „polskim udziale w zagładzie Żydów" i „polskim antysemityzmie", wykorzystując ludzką niewiedzę w zakresie faktów historycznych oraz polskiej kultury i cech mentalnych polskiego społeczeństwa, tak różnych od właściwości Niemców. Oczywiście w tej narracji nie ma miejsca na uczciwą refleksję nad samymi Niemcami, które już od pierwszej połowy XIX w. zaczęły przejawiać bardzo istotne i specyficzne rysy w swojej kulturze duchowej. Obok postaci o wielkich zasługach dla kultury i nauki mamy tam poszerzający się z czasem prąd podważania zasad chrześcijaństwa, szczególnie w protestanckiej części kraju. Pojawiają się więc pomysły jakiejś odrębnej „religii narodowej"[2], w konsekwencji zaś koncepcja „germanizacji chrześcijaństwa", co oznaczało nic innego jak pozostawianie fasady przy jednoczesnym rugowaniu wartości etycznych. Takie słowa jak ***Germanisierung des Christentums*** spotyka się w tytułach i tekstach wielu prac już od schyłku XIX w.

Nieco później pojawiają się tzw. ruchy neopogańskie, zrywające całkowicie z chrześcijaństwem, co oznaczało dalszą ewolucję w sferze etyki społecznej. Niemałe znaczenie na tym polu miała twórczość kompozytora Ryszarda Wagnera, który w swoich utworach upowszechniał wizję pogańskich Germanów i przypisywany im surowy i barbarzyński etos. Nie można się więc dziwić, że pod koniec lat międzywojennych pojawia się pogląd o „wychodzeniu Niemiec z Europy". O tym byli przekonani przedstawiciele polskiej inteligencji przedwojennej oraz powojennej. O tym świadczą także publikowane już w końcu lat 40., i to po dwa razy, teksty takich polskich wybitnych uczonych jak prof. Bogdan Suchodolski i Leon Halban. Zostały one razem wznowione w postaci jednej książki w 2018 r. pod tytułem ***Przedhitlerowskie korzenie nazizmu, czyli dusza niemiecka w świetle filozofii i religioznawstwa***. Wydawnictwo to w ostatnim okresie również było często reklamowane w Internecie.

Przedstawiane tam informacje oczywiście są niezgodne z obecnym interesem Niemiec. Dlatego też propaganda tego kraju robi wiele, aby tak zmontować sieć ludzkich skojarzeń w świecie zachodnim, ażeby duchowy wizerunek Niemiec odpowiednio wybielić, zniekształcając obraz przeszłości. Starają się wytworzyć dystans pomiędzy własnym narodem a tym wszystkim, co wywołuje stanowczy sprzeciw w cywilizowanym świecie. Dlatego też w swojej propagandzie usiłują kreować siebie jako również uciemiężonych przez jakichś „nazistów" i „hitlerowców", jako ofiary wojennych bombardowań, np. Drezna, czy wysiedleń z terenów naszych Ziem Zachodnich, Czech oraz z innych obszarów w Europie Środkowo-Wschodniej. Temu mają służyć takie inicjatywy jak Centrum przeciwko Wypędzeniom, reklamowane przez Erykę Steinbach, czy działalność tzw. ziomkostw. W tym wszystkim brak jest jednak zasadniczego elementu, jakim jest kwestia kolejności wydarzeń (np. dlaczego bombardowano Niemcy) i wymowa głównych idei po stronie niemieckiej – to one zaowocowały zbrodniami, za które przecież trzeba by było zapłacić.

Dr Leszek Pietrzak opisuje rolę i znaczenie „Organizacji Gehlena" w konstruowaniu planu swoistego fałszowania historii. Jego wynikiem miał być poprawiony wizerunek Niemiec, obliczony na uzyskanie wymiernych korzyści politycznych i handlowych. Stwierdza on jednoznacznie: „Niemieckie państwo wydało Polsce tajną wojnę. Celem strategicznym tej wojny miało być przynajmniej częściowe przerzucenie odpowiedzialności na Polskę za niemieckie zbrodnie na Żydach i zminimalizowanie zbrodni popełnionych na Polakach". Do realizacji powyższego zadania miało się przyczynić ujawnione w 2006 r. przekazanie niemieckim prokuratorom tysięcy oryginalnych dokumentów, które stanowią dowody zbrodniczej działalności Niemców w Polsce podczas drugiej wojny światowej. O zasięgu i skuteczności takiej polityki wizerunkowej świadczą różne, wręcz niesłychane wiadomości, które można spotkać również i w prasie amerykańskiej. Jako przykład Pietrzak przytacza zamieszczoną w tamtejszych mediach opowieść jednej z żyjących w tym kraju osób, wspominającej swoją bytność w „polskim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie". Termin „polskie obozy" pojawia się od czasu do czasu w wielu niemieckich środkach przekazu. Autor omawianej tu książki zaobserwował powyższą praktykę w takich gazetach, jak: „Der Spiegel", „Bild", „Der Tagesspiegel", „Stern", „Focus", „Die Welt", „Westdeutsche Zeitung", „Junge Welt", „Thurgauer Zeitung", „Die Zeit" i „Saarländischer Rundschau". To samo można powiedzieć o niemieckich agencjach informacyjnych. Autor wymienia znacznie więcej przykładów tego typu propagandy praktykowanej na różnych innych płaszczyznach życia.

Temu wątkowi towarzyszy powielana teza o udziale Polaków w zagładzie Żydów, czemu sprzyjać miał polski antysemityzm. Tu także widać wielkie przekłamanie wykorzystujące nieznajomość polskich realiów kulturowych i polskiej historii przez większość Europejczyków oraz Amerykanów. Każdy, kto w sposób uczciwy i profesjonalny zagłębi się w historię ideologii polskich ugrupowań uznawanych dzisiaj na lewicy za skrajne, musi zauważyć, że „polski antysemityzm" nie miał podłoża rasistowskiego. Rasizm w tych środowiskach bywał nawet nazywany „blefem XX w." i odrzucany jako teoria materialistyczna, sprzeczna z duchowością chrześcijańską. Sprzeczne interesy Polaków i Żydów były spowodowane bardzo dużym udziałem tych ostatnich w Komunistycznej Partii Polski oraz kwestiami ekonomicznymi z bezrobociem na czele. Byli i tacy członkowie ONR-u, którzy dostali się do obozu koncentracyjnego z powodu wstawiania się za Żydami, a jeden z założycieli tej organizacji, Jan Mosdorf, jako więzień KL Auschwitz został zadenuncjowany za pomoc Żydom i skazany na śmierć[3].Innego z liderów tego środowiska, Edwarda Kemnitza, oraz jego ojca Instytut Jad Waszem odznaczył w 1983 r. orderem i tytułem „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata". Kemnitz w czasie okupacji działał także w Radzie Pomocy Żydom „Żegota". Po polskiej stronie obowiązywał inny system wartości, a istniejące sprzeczności plasowały się na zupełnie innej płaszczyźnie niż w Niemczech. Oczywiście i u nas, i w innych narodach istniał pewien margines społeczny, który zazwyczaj nie kieruje się żadnymi innymi wartościami jak tylko własna korzyść materialna. Natomiast w Niemczech autorami skrajnej ideologii nacjonalistycznej byli ludzie elit. Również zbrodnie planowali i dokonywali ich nie przedstawiciele marginesu społecznego, ale szanowani przez ziomków ludzie tychże elit. Tak więc żadna polska ideologia nie może być porównywana z niemieckimi ideologiami nacjonalistycznymi, które oddziaływały na ten naród, poczynając od schyłku XIX w., nie mówiąc już nawet o narodowym socjalizmie, który nie był czymś zupełnie nowym, ale stanowił tylko kolejny etap w dziejach tego narodu. W Polsce tak tę sprawę stawiał prof. Leon Halban w publikacji ***Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu.***

CZYTAJ TAKŻE: Czy Polska mogła zostać sojusznikiem Hitlera? – rozmowa z prof. Stanisławem Żerką

Na ludzkiej nieświadomości, a także złej woli, zmierzającej do zatarcia śladów niesławnej przeszłości, żerują twórcy takich dokonań jak np. film *Nasze matki, nasi ojcowie* czy promotorzy projektów typu Centrum Przeciwko Wypędzeniom. Niemcy chcą przerzucić swoje winy na inne narody.

Z punktu widzenia przeciętnego zachodniego odbiorcy prasy, radia czy telewizji takie sprawy bynajmniej nie są oczywiste. Są wręcz nieznane. Trudno nawet jest się temu dziwić, skoro w samej Polsce spora część społeczeństwa, także i ta, która ma wyższe wykształcenie, pozostaje pod wpływem schematów myślenia lansowanych w czasach PRL-u oraz uprawianych przez różne obecnie istniejące środowiska o charakterze liberalno-lewicowym. One również deformowały wiele stron rzeczywistości historycznej na potrzeby własnej wizji świata. Nasz dorobek naukowy także nie jest odpowiednio promowany za granicą, czego skutki są, jak to widać choćby z przytaczanych tu przykładów, nie najlepsze. Tak więc zbieg wielu okoliczności jest stanowczo niekorzystny. Z takiego stanu rzeczy korzysta propaganda niemiecka, której przez wiele lat nie dawała żadnego odporu komunistyczna władza w Polsce. Nie interesowała się czymś takim jak opinie o Polsce i Polakach, nie uprawiała należytej polityki historycznej.

Poza takimi uwarunkowaniami dr Leszek Pietrzak dopatruje się istotnej przyczyny takiego stanu rzeczy w kolaborowania przez inne narody z III Rzeszą podczas drugiej wojny światowej. Podkreśla, że Polska stanowiła na tej płaszczyźnie pewien wyjątek. Nie było u nas kolaborującego rządu, a fakt ten, jak ocenia, jest niemile widziany w innych krajach, one bowiem, znajdując się pod okupacją niemiecką, takie rządy posiadały.

Odmienna sytuacja w powojennej Polsce i powojennych Niemczech może wydawać się niektórym zagadką. Zwyciężeni dysponują bowiem potężną infrastrukturą gospodarczą i ponoszą bardzo niewielką odpowiedzialność za popełnione zbrodnie i inne niedozwolone czyny, np. kradzież mienia innych narodów. Natomiast Polska, która formalnie znalazła się wśród zwycięzców, daleka była, i w dalszym ciągu jest, od osiągnięcia pożądanej prosperity. Natrafia na różne przeszkody ze strony Niemiec, pozostając nadal bez należnych jej odszkodowań. Ten problem również porusza książka Leszka Pietrzaka. Autor wskazuje na różne przyczyny takiej sytuacji.

Bez wątpienia po rozpoczęciu „zimnej wojny", kiedy to Niemcy Zachodnie, odzyskując status państwa, stały się krajem „frontowym" w walce z „obozem socjalistycznym", kraj ten nabrał nowego znaczenia. Spowodowało to opory przed przeprowadzeniem dogłębnej denazyfikacji. Tysiące byłych funkcjonariuszy III Rzeszy zostało wykorzystanych do umacniania nowej państwowości, jaką stała się w 1949 r. Republika Federalna Niemiec. Odbudowano przemysł i całą gospodarkę. Reaktywowano armię, która w planach Zachodu miała stać się zaporą przeciwko sowieckiej ekspansji. Równocześnie Niemcy zdołali się uchylić przez zwrotem pokaźniej części zagrabionych dóbr, które stanowiły poważny wkład w rozruch powojennej infrastruktury tego państwa. Jak pisze Pietrzak, „to nie powojenny Plan Marshalla, którego Niemcy w przeciwieństwie do Polski były beneficjentem, ale powrót wytransferowanego w czasie wojny kapitału otworzył drzwi do potęgi gospodarczej współczesnych Niemiec".

Istotną rolę w ukształtowaniu sytuacji Niemiec po wojnie odegrał również Związek Sowiecki. Stalin przekreślił widoki na reanimację narodu łużyckiego, który znalazł się po wojnie na terenie rozciągającym się wzdłuż granicy Polski. Decyzja ta właściwie położyła kres jego istnieniu, ponieważ Łużyce zostały z czasem zalane niemieckimi przesiedleńcami z terenu polskich Ziem Zachodnich, a mieszkańcy Niemiec Wschodnich stali się „budowniczymi socjalizmu" i jako tacy nie mogli już być w całości identyfikowani z

nazizmem. Polska nie otrzymała należnych jej odszkodowań, a pozbawiona dobrodziejstw Planu Marshalla oraz dużej części swoich elit, pozostałych po wojnie na emigracji lub wymordowanych przez Niemców, Związek Sowiecki i krajowe organy, wkroczyła w okres dekoniunktury. Na zły stan rzeczy wpłynęły także polityka kulturalna i wzmagająca się z czasem propaganda nowej władzy oraz system zaniedbujący wychowanie społeczeństwa w duchu walki o interes narodowy. Wiele spraw zostało zaniedbanych, a skutki takiego rozwoju sytuacji na wielu polach są widoczne do dzisiaj.

Leszek Pietrzak jeden z rozdziałów swojej książki zatytułował *Przygotowania do odbicia Ziem Zachodnich*. Jest tam oczywiście mowa o antypolskiej propagandowej działalności współczesnego państwa niemieckiego, które dąży do opanowania pewnych gałęzi polskiej gospodarki, a także ziemi ornej, szczególnie na zachodzie kraju.

Osobnym polem destrukcyjnej działalności Niemców w Polsce jest popieranie tendencji separatystycznych, np. Ruchu Autonomii Śląska. Z książki Pietrzaka czytelnik dowie się również o zapatrywaniach samych Niemców na podpisywane z Polską układy graniczne. Dobrze ilustruje je fakt, że po podpisaniu 17 czerwca 1991 r. z Polską traktatu Niemcy nie dokonały korekty swojej konstytucji ani przepisów prawa. Autor zamyka V rozdział książki taką oto konkluzją: „Jedno nie ulega dzisiaj żadnej wątpliwości, że Niemcy od ponad siedemdziesięciu lat podejmują starania, aby Polskie Ziemie Zachodnie były z powrotem niemieckimi ziemiami wschodnimi. Zmieniają się tylko formy i drogi tych starań, ale ich główny cel dalej pozostaje niezmienny".

> Bardzo ważny, a przy tym ciekawy, jest ostatni rozdział książki *Tajna wojna Niemców z Polską*, zatytułowany: ***Kontrofensywa potrzebna od zaraz***. Autor wytyka „polską bierność" i obawy przed „narażaniem się" i „zadrażnianiem stosunków". Nie są to bynajmniej nowe zarzuty. Już ponad sto lat temu Roman Dmowski, odnosząc się do kwestii polskiego charakteru narodowego, pisał to samo. Jest to bardzo ważny moment, gdyż poza zachowaniem organów państwowych, w których gestii leży dawanie odporu różnym przejawom nieprzyjaznej nam polityki, ważne jest także zachowanie poszczególnych obywateli, którzy w zgiełku dnia powszedniego powinni piętnować i w miarę swoich indywidualnych możliwości eliminować różne objawy antypolonizmu niezależnie od tego, w czym by się one objawiały.

Książka Leszka Pietrzaka, badacza naukowego oraz człowieka, który z racji pełnionych funkcji uzyskiwał daleko lepszy wgląd w wiele istotnych dla naszego państwa spraw, jest ciekawa i zmusza czytelnika do wielu przemyśleń. Dlatego przedstawiając jej krótkie omówienie i sygnalizując jedynie najważniejsze z poruszanych w niej spraw, zachęcam do jej uważnego przeczytania nie tylko politologów czy historyków, lecz także inne osoby, które chcą zrozumieć mechanizmy otaczającej nas rzeczywistości, bo jak się okazuje, wojna, chociaż w innej formie, toczy się nadal. Wielu spośród nas nie chce jednak nic o tym wiedzieć, zwracając uwagę na współpracę z zachodnim sąsiadem. Niemcy zaś nawet w czasie wojny potrafili w relacjach prywatnych zachowywać się w sposób względnie cywilizowany, co nie przeszkadzało im w tym samym czasie, jako funkcjonariuszom państwa, dopuszczać się zbrodni, za które w swoim mniemaniu nie ponosili odpowiedzialności, czuli się bowiem od niej zwolnionymi poprzez otrzymywany z góry rozkaz czy poczucie „obowiązku służbowego". Taka postawa jest skutkiem ich specyficznej kultury, w której

państwo i władza dominowały nad indywidualnym sumieniem. Nie darmo pisywali więc różni historycy, że np. „faszyzm włoski nie zabijał" (prof. Krystyna Kersten w *Czarnej księdze komunizmu*), a Hiszpanie z Błękitnej Dywizji walczącej w Rosji przeciwko komunizmowi ramię w ramię z Wehrmachtem byli jednak innymi ludźmi niż Niemcy (Tadeusz Zubiński, *Cara al Sol: El fundador José Antonio Primo de Rivera i Falanga Hiszpańska*).

CZYTAJ TAKŻE: Reformacja – początek sekularyzacji Europy? Rozmowa z prof. Grzegorzem Kucharczykiem

Piszący te słowa zapamiętał historię z lat okupacji – opowiadaną potem wielokrotnie przez matkę – w praktyczny sposób ukazującą poruszony tu problem. Pewnego razu miał do naszego mieszkania zadzwonić oficer niemiecki, jak się okazało noszący takie samo czy bardzo podobnie brzmiące nazwisko. Nazwisko matki wraz z zaznaczonym tytułem „dr" widniało przy dzwonku, który był łatwo widoczny z chodnika. Niemiec również był doktorem i dopiero co pojawił się w Warszawie, podobno na dłuższy pobyt. Powiedział, że w takiej sytuacji chciałby zadzierzgnąć jakieś stosunki towarzyskie z osobami o podobnym wykształceniu. Wypadek miał miejsce po niedawnych ulicznych egzekucjach, które zdarzały się w okupacyjnej Warszawie często. Zdenerwowana matka zapytała go, jak on sobie wyobraża taką sytuację, i wskazała na niedawno zaszłe wypadki. Oficer na to miał stwierdzić, że przychodzi prywatnie, a nie służbowo! Na tym rozmowa się urwała i Niemiec musiał opuścić nasze mieszkanie. Zobaczyliśmy jakby dwóch ludzi w jednej osobie. Wprasowana i bezrefleksyjna uległość wobec machiny państwa i jego woli powiązana z marginalizacją czynnika etycznego w świadomości – oto co było jedną z istotnych cech naszych zachodnich sąsiadów. Tego typu stereotypy psychiczne nie mijają z pokolenia na pokolenie. Są one zakorzenione głębiej i musi upłynąć dużo czasu, aby wyparowały całkowicie. Włosi, co wykazała także druga wojna światowa, nie identyfikowali się zbytnio z planami Mussoliniego, chociaż ich rzymscy przodkowie odznaczali się dużą bezwzględnością w stosunku do nieprzyjaciół i wartością bojową. Ale ile czasu musiało upłynąć, aby dokonała się taka metamorfoza! Musi się zmienić cała formacja kulturowa, w ramach której ukształtowała się taka mentalność, jaką zademonstrowali Niemcy w XIX i XX w. Dlatego też zachwyty tych z nas, którzy zbyt optymistycznie i naiwnie oceniają sąsiadów zza Odry i Nysy Łużyckiej, są płytkie, trywialne i świadczą o ciasnych horyzontach. Trzeba przed takimi ludźmi i ich postawami przestrzegać i przeciwdziałać im, nie kryjąc swoich krytycznych poglądów na to zjawisko.

Pozycją, która wyjaśnia wiele spraw wspomnianych tu w telegraficznym skrócie, jest współredagowana przez autora niniejszego tekstu i wspomniana już wyżej książka *Przedhitlerowskie korzenie nazizmu, czyli dusza niemiecka w świetle filozofii i religioznawstwa*. I to właśnie do niej odsyłamy zainteresowanych problemem niemieckim w wymiarze kulturowym i mentalnym – celem zrozumienia wielu mechanizmów, które stanowiły o jego istocie i które trwać będą jeszcze zapewne długo.

---

[1] W. Lizak, *U źródeł szczecinerstwa*, https://nlad-kopia1113.instawp.site/u-zrodel-szczecinerstwa/ (dostęp: 10.08.2021).

[2] Zob. P. de Lagarde, *Nationale Religion*, 1878. Praca była wznawiana wiele razy aż po 1945 r.

[3] Zob. J. Ptakowski, *Oświęcim bez cenzury i bez legend*, Nowy Jork 1985.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/drugi-front-wspolczesnych-relacji-niemiecko-polskich/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć